Nr. 45. Racibórz, Sobota dnia 7 Czerwca 1890 r. **Rok II.**

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: Ignacy Rostek, Racibórz. (Ratibor.)

Ćwierćrocznie: 1 Mk.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktor główny i odpowiedzialny J. K. Maćkowski, Racibórz. (Ratibor.)

Za ogłoszenia płaci się od miejsca wiersza drobnego 15 fen

Redakcya i Ekspedycya znajduje się w Raciborzu, Brónki Nr. 41.

Co tam słychać w świecie.

Jak donoszą gazety rzymskie, odbędzie się zapowiedziany tajny konsystorz w dn. 20 Czerwca, a jawny w dniu 23 Czerwca. Na konsystorzu tym zamianuje Ojciec św. czterech nowych kardynałów i to, jak dziś już wiadomo napewno, dwóch Włochów, jednego Polaka i jednego Francuza. Gazeta rzymska „Unita Cattolica“ podaje już nazwiska i krótkie życiorysy tychże dostojników. Według gazety tej zostaną kardynałami: 1) Ks. Wincenty Vanutelli, Arcybiskup sardyjski, obecnie poseł Ojca św. przy dworze królewskim w Lizbonie, w Portugalii. Ks. Vanutelli liczy lat niespełna 54; — 2) Ks. Sebastian Galeati, Arcybiskup Ravenny, 68 lat stary; 3) J. E. Ks. **Albin Dunajewski**, Książę-Biskup krakowski, który to w Poniedziałek Ziel. Świąt tak pięknie przemówił do pielgrzymów szlązkich i udzielił im swego błogosławieństwa. Ks. Dunajewski jest bratem austryackiego ministra, Dr. Juliana Dunajewskiego, zarządzającego tak świetnie skarbem austryackim i liczy obecnie lat 73; wreszcie 4) Ks. Kasper Mermillod, Biskup genewski, liczący 66-ty rok życia.

I tak znów będziemy mieli dwóch kardynałów Polaków. Oby Pan Bóg udzielić im raczył jaknajdłuższego życia, aby przez długie lata jeszcze byli opieką i chlubą narodu polskiego.

Rząd **włoski**, a zwłaszcza pan Krispi coraz więcej umizga się do Francyi i Rosyi, na co, ma się rozumieć, Niemcy, bardzo krzywo patrzą. Przed kilku dniami przybył królewicz włoski w swej podróży do Petersburga. Car rosyjski przyjął go z nadzwyczajną gościnnością i dał na cześć jego wspaniałą ucztę, przy której pito na pomyślność włosko-rosyjskiej przyjaźni. Zaś pan Krispi oświadczył w sejmie włoskim, że stósunki rządu włoskiego do rządów rosyjskiego i francuzkiego nigdy jeszcze nie były tak dobrymi, jak dzisiaj. Ztąd łatwo wywnioskować można, że Włochy są dla Niemiec i Austryi wielce niepewnym sprzymierzeńcem, który w razie wojny pewnie żadnego nie będzie się trzymał przymierza, lecz stanie po stronie tego, który mu zapewni najwięcej korzyści. Myśmy to dawno przepowiadali.

Donosiliśmy niedawno temu, jakie to oszustwa popełnił we Włoszech niejakiś Lemmi, przyjaciel pana Krispiego a naczelny mistrz wszystkich lóż masońskich. Otóż dzisiaj już i masoni wstydzą się za takiego mistrza i postanowili zmusić go do złożenia urzędu. Czy się Lemmi do żądania tego zastósuje? — wątpimy. Tego rodzaju masoni mają grubą skórę a honoru już ani za grosz!

Ów **książę orleański**, o którym to czasu swego tyle pisaliśmy, a który za to, że mimo zakazu przybył do Paryża skazany został na dwa lata więzienia doczekał się wreszcie ułaskawienia. Stało się to; czegośmy się spodziewali. Gdy się umysły uspokoiły, gdy Francuzi prawie już zupełnie o młodym tym księciu zapomnieli, wydał prezydent francuzki rozkaz, aby młodego księcia cichaczem odstawiono do granicy szwajcarskiej i tam puszczono na wolność. Na drogę atoli dano mu życzliwą radę, aby drugi raz do Francyi przybyć się nie ważył, gdyż nie uszło by mu to tak lekko jak pierwszą razą. Na tem skończył się „czyn bohaterski“ młodego księcia, który tyle w świecie wywołał wrzawy.

O owych aresztowanych w Paryżu **nihilistach** rosyjskich różnie gazety piszą. Jedne twierdzą, że znaleziono u nich mnóstwo bomb dynamitowych i listów, z których się okazało, że bomby te były przygotowane dla cara rosyjskiego, którego niebawem chciano zgładzić ze świata i że część nihilistów już wyjechała do Rosyi, by wywołać tamże rewolucyą. Inne gazety znów twierdzą, że pogłoska ta jest bajką i że u aresztowanych zgoła nic złego nie znaleziono. Gdy się w sejmie francuzkim posłowie o to zapytali ministra, odpowiedział, że prawdą jest, iż aresztowano kilkunastu nihilistów, lecz że więcej powiedzieć nie może, gdyż według prawa, śledztwo powinno się odbyć w najściślejszej tajemnicy. Tak i my na razie powiedzieć nie możemy, ile w pogłosce tej jest prawdy.

Co się stanie z ową **czesko-niemiecką** ugodą tego na razie jeszcze przewidzieć nie można. Większość posłów w sejmie czeskim jest wprawdzie za ugodą, ale lud czeski srodze się burzy i o żadnej takiej ugodzie słuchać nie chce. Przekonał się o tem na własnej osobie stary przywódzca czeski Rieger, mąż wielce zasłużony. Dawniej Czesi otaczali go czcią i miłością, dzisiaj strasznie na niego wygadują i to za to tylko, że przemawia za ugodą. My się ludowi czeskiemu nie dziwimy, że panom Niemcom nie dowierza. Za nadto złego już od nich wycierpiał i dziś pragnie na własnej ziemi być panem a nie sługą obcych przybyszów. Czesi mają widocznie oczy otwarte i wiedzą dobrze, co się naprzykład u nas stało. Toć u nas, dopóki Prusy były małem państwem, a Niemcy słabe i rozbite, głaskano Polaków pozostawiając im mowę polską w szkołach i urzędach. A dziś co? Skoro tylko panowie Niemcy jak to mówią „porośli w pierze“, zaraz mowę polską ze szkół i urzędów usunęli, a Polaków samych pragną uważać za obywateli drugiej klasy. I czyż w obec takiego przykładu dziwić się można Czechom, że Niemcom nie dowierzają?

Rząd **bułgarski** ostro jakoś zabrał się do owych spiskowców, towarzyszów Panicy. Kilku z nich, jak już donosiliśmy, skazano na dłuższe kary więzienne. Panicę samego zaś na karę śmierci. Lecz na tem nie koniec. Teraz donoszą gazety, że wszystkich tych, którzy o ile się zdaje w spisku brali udział, lecz którym tego udowodnić nie było można, rząd bułgarski bez wszystkiego z kraju wydalił. Jest to bezwarunkowo kara bardzo sroga, ale w obec ustawicznie powtarzających się spisków i wichłactw musiał rząd bułgarski chwycić się ostrych środków, jeżeli chce odstraszyć innych wichłaczów i kraj uchronić od bezustannych wstrząśnień i zaburzeń. Wygnani z Bułgaryi spiskowcy niechaj idą do Rosyi i tam skosztują rosyjskich przysmaków, za którymi w kraju swym tak wzdychali. Sądzę, że niedługo stracą do nich ochotę i pożałują, iż przeciwko własnej ojczyźnie spiskowali.

Coraz więcej **Anglików** wraca na łono kościoła katolickiego. W ostatnim czasie nawróciło się znów trzech sławnych pastorów i blizko 100 znakomitych obywateli z jednej parafii londyńskiej. W parafii Brighton nawróciło się w ostatnim czasie przeszło 500 osób, a za pośrednictwem księży Redemptorzystów złożyło 1000 osób katolickie wyznanie wiary. Tak w czasach największego niemal prześladowania powraca kościołowi katolickiemu coraz to więcej zbłąkanych dawniej owieczek i niedaleką zdaje się już być chwila, w której cała Anglia stanie się znów katolicką. Co daj Boże!

Dla czego robotnik wychodzi z Szląska do Saksonii?

Skarzą się nasi panowie dziedzice coraz głośniej na brak robotników rolnych i wzywają rząd i sejmy, aby uchwalono prawa, któreby robotnikom zabraniały opuszczać wsie rodzinne i szukać zarobku na obczyźnie, tj. w Saksonii lub w innych niemieckich prowincyach. Skargi panów dziedziców są zupełnie uzasadnione, boć po większych majątkach rzeczywiście daje się uczuć coraz większy brak robotników. Ale czyż w obec tego panowie dziedzice mają prawo domagać się praw, któreby wolność robotników w wysokim stopniu ograniczyły? Nie przenigdy! I to dla czego? Otóż już dla tego samego, że panowie dziedzice sami są winni, iż robotnicy rolni opuszczają swe wioski rodzinne i wynoszą się na obczyznę, bo tam nietylko lepiej im płacą, ale też i lepiej się z nimi obchodzą. Panowie nasi lepiej by też uczynili, gdyby zamiast żądać ograniczenia wolności robotników łagodniej i życzliwiej się z nimi obchodzili i podwyższyli im płacę, która w niektórych wypadkach rzeczywiście jest opłakaną.

Doskonałą też odprawę dała panom dziedzicom niemieckim pewna gazeta berlińska. Nie sądźcie przytem Czytelnicy, iż to była gazeta liberalna lub demokratyczna, nie, przeciwnie jest to gazeta wydawana przez sławnego pastora protestanckiego Stoeckera, który znów jest wielkim przyjacielem starej szlachty niemieckiej. Jeżeli więc taka już gazeta przypisuje panom samym winę, to już zapewne nie bez słusznego i widocznego powodu. Otoż gazeta ta pisze, jak następuje:

„Dziedzice wchodnio-pruskich prowincyi głośno narzekają na brak robotników i co rok wołają o pomoc przeciw t. zw. „Sachsengängerei“ i innym wędrówkom ludu. Jestto prawdą, że niektóre powiaty szląskie corocznie 2000 do 3000 młodych robotników i robotnic dostarczają samej Saksonii. Szkody, jakie ten lud, zwłaszcza pod względem moralnym ponosi, są znaczne. Temu trzebaby zaradzić. Ale jak? — Chorobę wyleczyć można jedynie przez to, jeżeli się jej przyczynę usunie. A cóż jest przyczyną tych wędrówek? Czy jest nią tylko chętka do podróżowania, pragnienie większej wolności, które corocznie tysiące ludzi wywabiają z zagród ojczystych, aby na jesień znowu im kazać wrócić do ogniska domowego? Bynajmniej! Boć podróż odbywają ci ludzie bardzo uciążliwie, w wagonach, dążą tam, gdzie ich ciężka czeka robota. Przyczyna tych wędrówek leży gdzieindziej; może nie jest ona wszędzie równa, ale podamy wypadek, który na miejscu stwierdzono.

Otóż w majętności stamburskiej(?) robotnik, który od godziny 5-tej z rana do 7-ej wieczorem (pauzy: ½ godziny na śniadanie i podwieczorek i 1 godzinę w południe), a więc przez 12 godzin ciężko pracuje, otrzymuje dziennie 60 fen.., bez wszelkiego dodatku w zbożu, perkach, w mieszkaniu; kobieta zaś zarabia 50 fen. dziennie, także bez dodatku. Z ludźmi obchodzą się prawdziwie pokozacku. Trzem z tutejszych inspektorów gospodarczych udowodniono sądownie, że batożą ludzi; jeden z tych panów został przez sąd skazanym na 400 marek kary za ciężkie pokaleczenie robotnika. Drudzy biją także, ale lud milczy i ani nie ma odwagi użalić się lub oddać batożnika sądowi. Lud mieszka za najem w nędznych, glinianych, niskich strzechach; piędzi ziemi nie ma on do użytku. Przemysłu domowego nie ma tu. Dominia w których lud znajduje pracę, są bardzo odległe. Robotnik, chcąc się jako tako wyżywić, bierze w dzierżawę po kawałku roli lub łąki. Jest to nędzne życie, bo rzadko robotnik wybije z dzierżawy nieco po nad to, co musi opłacić właścicielowi gruntu.“

Następnie wykazuje gazeta owa, że robotnik wiejski, nie mogąc wyżyć, wpada nieraz w ręce żydowskich i innych lichwiarzy, którzy go do szczętu z całego mienia obdzierają. „I czy takie stosunki — pisze gazeta owa w końcu, — nie muszą wypędzać ludzi z zagród ojczystych, aby gdzieindziej poszukać roboty?“

Tak jest! Takie to życie ma robotnik rolny w niektórych majętnościach szląskich, a gdy się stara o polepszenie doli, szukając wyższego myta za granicą, wtedy ci panowie wołają przeciw „zuchwałemu“ pomocy żandarmów, policyi i prawa karnego. Więcej serca okażcie dla robotnika, a nie będzie opuszczał zagrody ojczystej, aby za granicą w krwawej pracy dobijać się lepszego zarobku i ludzkiego z nim się obchodzenia.

O tem wychodźtwie ludu polskiego do Saksonii napisał też niejakiś pan Kaerger, całą książkę. I pan Kaerger ubolewa nad smutnym tym objawem, który sprawia, że po gminach mnożą się wydatki na utrzymanie kalek, starców i dzieci, opuszczonych przez zdrowych członków rodziny, że uczuwać się daje brak rąk do pracy, na czem dotkliwie cierpią stosunki rólnicze. I pan Kaerger uznając, że tylko dla wyższej płacy wychodzi lud szląski na obczyznę, broni jego swobody, lecz dla czego? Nie dla tego, aby mu chodziło o wolność i prawa robotników, nie, bynajmniej nie, lecz dla tego, że to wychodźtwo ludu polskiego do Saksonii,

uważa za dobry środek niemczenia. Cieszy się on oto, że lud polski na wychodźtwie niemczy się prędko, przyjmuje niemieckie zwyczaje i obyczaje, uczy się niemieckich pieśni i niekiedy zapomina zupełnie języka ojczystego. Jedynie dla tego broni pan Kaerger wychodźtwa, a pragnąłby on może, aby cała ludność polska wyniosła się do Saksonii i tam się zniemczyła.

My znając lepiej nasz lud polski nie podzielamy we wszystkiem tej radości i nadziei pana Kaergera. My wierzymy w stałość ludu polskiego, w jego wypróbowane przywiązanie do mowy i wiary ojców. My znamy wypadki, że właśnie pobyt na obczyźnie potęguje w ludzie naszym przywiązanie do tych dwóch drogich nam skarbów. Nie ulega zresztą wątpliwości, że ten i ów z wychodźców na obczyźnie się zniemczył, lecz są to dzięki Bogu wyjątki nieliczne. Takie wyjątki wszędzie zachodzą. Żeby zaś pomiędzy wychodźcami do Saksonii, było jaknajmniej wyjątków takich, powinni wszyscy ludzie dobrej woli, zwłaszcza kapłani nasi szerzyć pomiędzy nimi oświatę, zachęcając wychodźców do czytania polskich książek i gazet. To powinni wszyscy uczciwi ludzie uważać za swój święty obowiązek.

Tyle na dziś, później może więcej o tem pomówimy.

Mniejsze wiadomości polityczne.

Cesarz rozporządził, aby odtąd wszyscy ci, którzy biorą udział w uroczystościach na zamkach królewskich, nosili strój osobny dworski, z góry przepisany. Strój ten składa się z czarnego fraka, ale nie takiego, jak dzisiaj noszą, lecz jaki noszono przed dwustu laty, z krótkich czarnych spodni, jedwabnych pończoch i trzewików. Taki strój noszono przed 200 laty. Cesarz zdaje się wogóle być zwolennikiem dawnych zwyczajów i urządzeń, bo do deputacyi rzemieślników, jaka w tych dniach uzyskała w zamku posłuchanie powiedział, że pragnie gorąco, aby rzemiosło stanęło znów na podstawach, na jakich stało przed 500 laty, to jest, by powrócono do starych zwyczajów cechowych.

Zjazd wszystkich **Biskupów** z monarchii pruskiej odbędzie się w roku bieżącym w dniu 20 Sierpnia w mieście Fuldzie, u grobu św. Bonifacego.

Bawarski Książę Rejent mianował w miejsce pana Lutza pierwszym ministrem barona Krailsheima, (protestanta), a ministrem wyznań i oświaty niejakiegoś pana Müllera, katolika. Obaj panowie ci nie są gorącymi przyjaciołmi katolików, ale pewnie będą dla nich sprawiedliwszymi, niż był pan Lutz.

W **sejmie pruskim** radzono znów we wtorek i w środę nad owemi 16 milionami marek zabranemi Kościołowi i duchowieństwu: Stronnictwa rządowe trzymają się twardo i nie chcą przystać na to, by rząd użył pieniędzy tych według życzeń katolików. Poseł Windthorst wykazał, że nieprawdą jest, iż Papież godzi się na prawo przez rząd przedłożone. Na to odpowiedział minister, że główne zasady prawa tego były Ojcu św. znane i że zgodził się na nie. I temu poseł Windthorst zaprzeczył. Katoliccy posłowie żądali jak dawniej tak i teraz, aby oddano cały kapitał, a nie procenta, lecz rząd o tem słuchać nie chce. Pastor Stoecker strasznie wymyślał na katolików, lecz mu Dr. Windhorst i Porsch dobrą dali odprawę. O tych milionach raz jeszcze sejm będzie radził, lecz z tego się, że katolicy nic już nie uzyskają.

Znów nowa niespodzianka. Otóż oprócz innych wydatków zażądał rząd obecnie 20 **milionów** marek na podwyższenie płacy oficerów. Czyż mało jeszcze pobierają? Zkąd lud ma brać pieniądze na to wszystko. Już też przebąkują coś gazety o nowych podatkach. Tą razą mają być opodatkowane zapałki, czyli jakby powiedział uczeń teraźniejszej szkoły „streichhelcle“. Również ma być ściągany podatek stemplowy od kwitów. Kto więc w przyszłości wystawi komu kwit za odebrane pieniądze, będzie musiał na kwit ten przylepić markę stęplową, tak jak się to dzisiaj dzieje z wekslami i kontraktami. Gazety rządowe piszą wprawdzie, że podatków takich rząd nie chce, lecz my temu zaprzeczeniu nie wierzymy. Zkąd bowiem ma rząd brać pieniądze, jeżeli nie z podatków? Spodziewamy się jednakże, że posłowie w parlamencie bronić będą kieszeni swych wyborców i że na żadne zbyteczne wydatki nie pozwolą. Toć mają dziś większość po swej stronie.

Niebawem odbędzie się w **Berlinie** wielki festyn strzelecki. Na festyn ten chciało przybyć także tysiąc Węgrów. Ale niektóre gazety niemieckie po swojemu tak zaczęły na Węgrów wymyślać, że ci się odmyślili i postanowili do Berlina nie jechać. Rząd tem bardzo zmartwiony, bo mu chodzi o przyjaźń Węgrów.

Syn byłego kurfyrsta **heskiego**, książę Hanau. protestant, wrócił niedawno temu na łono Kościoła katolickiego.

Pięknych **nauczycieli** ludowych posiada państwo pruskie! Otóż w zeszłym tygodniu odbył się w Berlinie zjazd walny nauczycieli pruskich, na którym wołano w głos, że w szkole powinien zapanować duch bezwyznaniowy, a niektórzy mówcy żądali nawet bezchrześciańsiej nauki, gdyż tylko wtenczas, wedle tych szermierzy pogaństwa, szkoła odpowie swemu „wzniośiemu“ zadaniu. Głównie przemawiał tam niejakiś dr. Dittes z Wiednia, pozasłużbowy radzca szkólny. Sławił on wielce w przeszłym wieku urodzonego słynnego nauczyciela niemieckiego Disterwega, który dla swej bezreligijności został usunięty z urzędu. Ten Disterweg zalecał szkoły bezwyznaniowe, w którychby nie uczono wcale katechizmu, więc mówca zalecał go jako wzór do naśladowania!! Nie podobała się temu panu też potęga papiezka i wielce go gorszyło, że rządy w sprawach świeckich papieża wzywają do pomocy. Dziwnem było to przemówienie, które zyskało poklask zgromadzonych — wypowiedziane w obecności przedstawiciela rządu pruskiego. Nikt nawet z tak licznego zebrania nie zaprotestował przeciwko niechrześciańskim poglądom wiedeńskiego krzykacza.

Takie bezreligijne usposobienie nauczycieli, jakie się uwidoczniło na berlińskim zjeździe smutnie świadczy o usposobeniu kierowników dziatwy. Jest to bez zaprzeczenia wynikiem walki kulturnej, która dążyła do odłączenia Kościoła od szkoły; niestety w naszych polskich szkołach ten zgubny prąd panuje ze względów politycznych dotąd jeszcze.

W Berlinie spaliły się królewskie składy żywności, słomy i siana. Szkody są bardzo znaczne.

Korespondencye.

Z pod Opola, dn. 4 Czerwca.

(Z powodu pielgrzymki do Krakowa.) Z prawdziwem rozrzewnieniem czytałem w kochanych „Nowinach“ piękny opis wspólnej naszej pielgrzymki do Krakowa i Wieliczki, przypominając sobie raz jeszcze nader miłe chwile, przebyte w tym starym grodzie, który słusznie nazywają „polskim Rzymem“. Z opisu tego poznają ci, którzy mogąc jechać nie jechali, ile przez to stracili. Ale na razie nie o tem chcę pisać, pragnę tylko wyrazić uwagi, które mi się w domu, gdym o pielgrzymce naszej rozmyślał, mimowoli nasunęły.

Otóż było nas Szlązaków w Krakowie przeszło 400, z różnych stron ukochanego kraju naszego. Byli tam Raciborzanie, Opolanie, Bytomiacy, Gliwiczanie, dzielni Wiarusy z pod Prudnika, Głogówka, Pszczyny i Katowic, słowem przedstawiciele całego Szląska polskiego. Przyjęcie, jakiego doznaliśmy w tym prastarym grodzie polskim pokazało nam, że nie jesteśmy tacy opuszczeni jak nam się zdawało, że posiadamy, jak to już raz zaznaczyliście, braci serdecznych, którzy serca otwarte dla nas posiadają, którzy o nas nie zapomnieli i pragną stać przy nas w doli niedoli. Poznaliśmy tam także pamiątki przeszłości naszej, poznaliśmy, jakim to wielkim był naród nasz. Zaczerpnęliśmy sił i otuchy u grobów św. Patronów ludu polskiego i otrzymaliśmy błogosławieństwo polskiego Księcia-Biskupa, który niebawem zasiędzie w świętem kolegium kardynałów Złożyliśmy też u grobu św. Stanisława męczennika przyrzeczenie, że nigdy przenigdy nie wyrzeczemy się naszej wiary, naszej mowy, naszej narodowości polskiej. To przyrzeczenie niechaj świętem pozostanie, nietylko dla tych, którzy tam byliście, lecz dla całego ludu szląskiego. Miłujmy zawsze i wszędzie te skarby przekazane nam przez Ojców, których chwałę widzieliśmy w Krakowie, miłujmy zawsze i wszędzie polskich braci naszych, którzy nas tak serdecznie u siebie ugościli, pozostańmy po wszystkie wieki tem, czem nas Pan Bóg stworzył:

Polakami!

Wtedy bowiem tylko, gdy pozostaniemy wiernymi przeszłości naszej, mimo wszelkich przeciwności, wtedy tylko spodziewać się możemy błogosławieństwa Bożego!

Za tę chwil kilka radosnego uniesienia, pociechy i za tę iście braterską gościnę wyrażamy raz jeszcze Braciom Krakowianom a zwłaszcza komitetowi całemu serdeczne „Bóg zapłać“. Niechaj Bracia krakowscy będą przekonani, że nigdy a nigdy

„nie wygaśnie cnota polska
W naszych sercach póki biją:
Nie zapomni raciborska,
Młódź opolska, póki żyją —
Hasła, jakie odebrała,
Cnoty, jaką serce pała:
Kochajmy się! Nie dajmy się!

Jeden z pielgrzymów.

Poznań, dn. 3 Czerwca.

† (Pogrzeb ś.p. Ks. Juliusza Dindera.) Pogrzeb ś. p. Ks. Arcybiskupa Dindera odbył się dzisiaj we Wtorek przy udziale conajmniej 20 tysięcy wiernych i 300 kapłanów z obu naszych dyecezyi. Jak inaczej być nie mogło, wygłoszono tylko mowy polskie. Gniewało to nie jednego z przybyłych na pogrzeb panów niemieckich, jak z twarzy ich widać było, bo sądzili pewnie, że po tylu zabiegach i staraniach rządu niemczyzna zapanowała już i w murach naszej prastarej polskiej katedry. Tymczasem spotkał ich srogi zawód, jak inaczej być nie mogło. Zapomnieli widocznie, że Kościół katolicki nie jest narzędziem do niemczenia, że duchowieństwo polskie tylko do ludu, a nie do zachcianek niepowołanych osób stósować się może. To też wciągu obu dni pogrzebowych nie odezwało się z kazalnicy ani słowo niemieckie, a panowie niemieccy, wśród których byli tacy dostojnicy, jak prezydent naczelny, radzcy rejencyjni, generałowie i t. d. wysłuchać musieli do końca pięknych mów polskich. A no, przekonali się, że w murach kościoła naszego sławiony język urzędowy dotąd jeszcze żadnej nie posiada władzy.

Już w poniedziałek tłumy ludu zaległy plac między tumem czyli katedrą a pałacem arcybiskupim. Po godzinie 5-tej po południu wyszli z katedry księża, poprzedzeni przez liczny szereg kleryków seminaryum duchownego, prowadząc w uroczystej procesyi Najprzew. Ks. Biskupa chełmińskiego, Dr. Rednera, który jedyny z biskupów dyecezyi sąsiednich przybył na pogrzeb. Za nim postępowali: Biskup poznański, Ksiądz Dr. Likowski, nowozamianowany Biskup gnieźnieński, Ks. Dr. Andrzejewicz, dalej kanonicy i prałaci z obu dyecezyi. Cały ten wspaniały zastęp duchowieństwa udał się do pałacu arcybiskupiego, gdzie przy zwłokach arcybiskupich odśpiewano nieszpory żałobne. Po poświęceniu ciała wniesiono trumnę do katedry i ustawiono na katafalku przed wielkim ołtarzem. Za trumną postępowali przedstawiciele polskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk, szlachty polskiej, wysocy urzędnicy i generałowie, a polskie bractwo strzeleckie i cechy rzemieślnicze tworzyły szpaler czyli rzędy po obu stronach pochodu.

Po ustawieniu ciała na katafalku przemówił z ambony Ks. Prałat hr. Szołdrski iście namaszczonemi słowy. Wielbił wielką świątobliwość, pobożność i miłosierdzie Zmarłego; wielbił Jego wielkie dobre serce, które, jak zapewniał biło dla Polaków bardzo życzliwie. Zapewniał, że Zmarły w niczem nie chciał nam Polakom krzywdy zrobić, a jeżeli w jednym upadku uległ, to uczynił to z zakrwawionem sercem, a uczynił tylko dla tego, ażeby jeszcze większy cios odwrócić od Kościoła Polskiego. W dziejach Kościoła Polskiego wielkiemi głoskami zapisane będzie imię ś. p. Ks. Arcybiskupa Dindera już dla tego, że za jego staraniem otworzone znowu zostało seminaryum duchowne, aby archidyecezyi naszej nie zabrakło księży. W końcu wymowny kaznodzieja pożegnał Zmarłego i polecił duszę Jego modlitwom pobożnych. Namaszczona ta mowa wycisnęła niejednemu łzy z oczu.

Po odśpiewaniu modlitw przepisanych, zanuciło duchowieństwo pieśń: „Witaj Królowa“, którą odśpiewała cała ludność. Ten wspaniały obchód pogrzebowy miał w sobie coś budującego, rozrzewniającego zarazem. Nie wątpię też, że i ci złociści i srebrzyści panowie, którzy jako przedstawiciele władz najwyższych przypatrywali się żałobnemu obrzędowi, mieli sposobność przekonać się, że niema siły, którąby się klinem dostać mogła między lud polski a władzę kościelną, skoro tylko na czele tej władzy stanie Arcybiskup prawowity, a tak wielkiego serca, jak zmarły Ks. Dinder.

Dziś we wtorek rozpoczęło się o godz. 10-tej nabożeństwo żałobne. Mszą żałobną śpiewał Najprzew. Ks. Biskup chełmiński. Poczem Ks. Kan. Pędziński miał mowę żałobną.

Mowa ta silne zrobiła wrażenie. Kaznodzieja przypomniał, że polski lud katolicki miał prawo spodziewać się, że po ustąpieniu Ks. Kard. Ledóchowskiego przyjdzie na stolicę św. Wojciecha kapłan z krwi i ducha polskiego. Stało się inaczej; Ojciec św. nie mógł tego przeprowadzić, więc upatrzył sobie Zmarłego, a gdy się tenże wzbraniał, rozkazał mu zasiąść na stolicy Prymasów polskich. Kościół polski znalazł w Zmarłym prawdziwego przyjaciela, który przyjął tę godność nie dla siebie, ale dla Boga, dla dobra wiernych.

Po mowie żałobnej odśpiewano modlitwy. Pochód prowadził Ks. Biskup Dr. Likowski. Księży było jeszcze więcej, aniżeli dnia poprzedniego; postępowali nieskończonym szeregiem. Katedra była dosłownie nabita wiernymi. Pogrzeb skończył się o godz. 1 z pol.

Z księdzem Dinderem wstąpił do grobu pierwszy gnieźnieńsko-poznański arcybiskup pochodzenia niemieckiego. Przedtem bowiem zasiadali na stolicy arcybiskupstwa tego wyłącznie tylko Polacy. Przyznać trzeba, że ś.p. Ks. Dinder był pasterzem wielce sprawiedliwym, że bronił wszelkiemi siłami ludu polskiego przed zalewem niemczyzny, która za rządów jego różnemi drogami wciskała się już i do kościoła. Ta ciężka walka w obronie narodowości powierzonych sobie owieczek podkopała atoli przedwcześnie zdrowie szlachetnego pasterza. Wreszcie powołał go Bóg do siebie by za ziemskie cierpienia nagrodzić go światłością wiekuistą. Imię Zmarłego zachowa lud polski zawsze w wiernej pamięci.

Kto będzie następcą Ks. Dindera? Kapituła gnieźnieńsko-poznańska wybierze Polaka, bo tylko pasterz z krwi i ducha ludu swego, lud ten dobrze zrozumieć i dobrze bronić może. Ale cóż powie rząd na to, czy znów nie zechce woli swej przeprowadzić i ciężko nawiedzonej dyecezyi narzucić obcego, Niemca? Miejmy w Bogu nadzieję, że obawy te się nie spełnią, i że stolica św. postara się o to, by na stolicy prymasów polskich zasiadł znów Biskup narodowości polskiej.

W końcu nadmienię, że tymczasowym zarządzcą dyecezyi poznańskiej wybrała kapituła Księdza Biskupa Likowskiego.

Z blizka i z daleka.

Racibórz, dnia 6 Czerwca.

— **Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!**

— **Najprzew. Książę Biskup** wrócił w środę do Wrocławia, by wziąć udział w obchodzie Bożego Ciała. Ponieważ pałac arcybiskupi obecnie częściowo przebudowują i odnawiają, przeto Najprzew. Książę Biskup

zamieszkał w seminaryum duchownem. W tych dniach wróci Najprzew. Ks. Biskup na dalszy pobyt do Johannesbergu.

— **Zmiany** w stanie duchownym: Przew. Ksiądz Prob. Zwierzyna z Pyskowic mianowany został proboszczem w Łonach w pow. Kozielskim.

— **Racibórz.** We Wtorek przed południem dostał chałupnik U. z Wkiej Ligoty w pow. Kozielskim napadu szaleństwa, wskutek czego trzeba go było odstawić do tutejszego więzienia policyjnego. Tam szaleństwo jeszcze się wzmogło i chory rozbijał wszystko, co mu w rękę wpadło. Aby go poskromnić, trzeba było sprowadzić sikwę, która go wodą uspokoiła. Ma się rozumieć, że wypadek ten zwabił przed więzienie policyjne wielki tłum ciekawego ludu. — W zeszły wtorek przywieziono na dworzec nasz z pod Budapesztu 15 wagonów świń węgierskich. Z tych 11 wagonów posłano dalej do Bytomia, jeden do Gliwic, jeden do Opola, a dwa pozostały w Raciborzu.

— **Od Raciborza.** W sprawie wycieczki Górnoszlązaków do Krakowa, pozwalam sobie nieco nadmienić. Czy prawda, że niektórzy księża nieprzychylnie się wyrażali, albo wprost odmawiali od brania udziału we wycieczce do Krakowa, tego nie wiem, ale mówiono mi, że tak było. W każdym razie to jednak jest podpadającem, że niektórzy księża stronią od wszystkiego co polskie, czy to od pielgrzymki, czy stowarzyszenia i zebrania, że nawet wielu z nich pozwala na zaprowadzenie śpiewu niemieckiego w polskich parafiach. W tej właśnie sprawie pragnąłbym coś powiedzieć: Szanowni kapłani, nie zapominajcie, żeście są naszymi braćmi, po wielkiej części z nami jednego rodu, jeżeli na lud nie liczycie, to się zawiedziecie, tak dobrze jak się zawiedli dawniej pewni kapłani, których lud odstąpił i samych sobie pozostawił, pamiętajcie, że lud będzie tak samo bronił swej narodowości i języka, jak bronił swej wiary, bo wiara i język macierzyński to są dwie nierozerwalne rzeczy, nie dające się rozłączyć, na co mamy dużo dowodów. Wiemy też, że kto porzucił swój język ten porzucił i wiarę, a ten kto broni mocno wiary, ten też broni języka macierzyńskiego. Przez to stronienie od nas tylko pogarszacie sprawę, bo lud traci zaufanie. Niezapominajcie waszego sławnego poprzednika ś. p. kanonika Ks. Ficka, który powiedział i to zupełnie słusznie, że tylko tak długo wiary katolickiej na Górnym Szląsku, jak długo polskiego języka, albo sławnego kardynała św. pamięci Melchiora Dippenbrok'a, który chciał dać palec swej ręki za to, gdyby mógł do ludu górnoszląskiego w jego języku przemówić.

Ja czasu swego podałem w „Katoliku" ustęp z pewnej niemieckiej książki, która wykazuje, jak to lud niemiecki odstręczył się od duchownych, którzy w innym, a nie w jego ojczystym języku słowo Boże głosili, że podczas, gdy dawniej były kościoły przepełnione, to później podczas nabożeństwa, nieodprawianego w języku ludu, stały prawie próżne, a księża do gołych ścian miewali kazania. Pan Jezus powiedział do Apostołów: „idźcie i nauczajcie wszystkie narody", a nie jeden naród, a osobliwie nie powiedział: „wynarodowiajcie narody", i gdy Duch Swięty zestąpił na Apostołów, to nie sprawił, że wszystkie narody zrozumiały jeden język, tylko sprawił, że Apostołowie zrozumieli różne języki różnych ludów. Z tego dokładnie można poznać wolą Bożą, że każdy naród ma być w jego macierzyńskim języku nauczany, i każdy w swym języku ma Pana Boga chwalić.

Błagam was więc kapłani, nie przeszkadzajcie ludowi bronić swej narodowości, gdyż w przeciwnym razie gorycz opanuje serca jego i mogą się wytworzyć stósunki, które napewno nie wyjdą na korzyść świętej wiary naszej.

— **Ostróg** (pow. Raciborski.) Ponieważ na 5-tą Niedzielę po Zielonych Swiątkach przypada w roku bież. święto śś. Piotra i Pawła, odbędzie się doroczny odpust św. Jana Chrzciciela w tutejszym kościele farnym już w niedzielę dn. 22 Czerwca, a więc w czwartą niedzielę po Ziel. Swiątkach.

— **Gamów.** Proboszcz nasz, Przew. Ks. Tonk obchodzić będzie w dniu 18 Czerwca r. b. 25-letni jubileusz kapłaństwa swego. Przew. Ks. Prob. Tonk urodził się w r. 1837, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1865, a w r. 1888 mianowany został proboszczem naszym. Z radością w sercu oczekują wdzięczni parafianie dnia, w którym ukochanemu duszpasterzowi swemu wdzięczność i przywiązanie swoje będą mogli okazać.

— **Pawłów** (pow. Raciborski.) Chałupnik tutejszy Nowak, człowiek 69-cio-letni, poniósł straszną śmierć przy kopaniu piasku. Nagle bowiem oberwała się ogromna bryła piasku, która biedaka całkowicie zasypała, tak, iż zanim pomoc nadbiegła, udusił się. W tych dniach bawiła tu komisya lekarska, dla stwierdzenia powodów śmierci i przebiegu nieszczęścia.

— **Tworków.** Nasz proboszcz, Przew. Ks. Weltzel przebywa obecnie we Wrocławiu, gdzie poddał się u pewnego sławnego lekarza operacyi oczu. Teraz otrzymaliśmy wiadomość, że operacya ta, dzięki Bogu, doskonale się udała.

— **Opole.** Zaraza pyska i racic ustała w obwódzie rejencyi opolskiej już prawie zupełnie. Obecnie choruje na chorobę tę bydło tylko u dwóch gospodarzy w powiecie kluczborskim. Czyż w obec tego nie możnaby otworzyć znów granicy dla bydła i świń z Król. Polskiego? Bez dowozu z tamtej strony nie będzie mięso tańszem.

— **Leśnica.** Przed kilku dniami obchodziło tutejsze Towarzystwo katolickich czeladników dwudziestąpiątą rocznicę swego założenia. Na uroczystość tę przybył założyciel Towarzystwa Ks. Prob. Riemel, przybyły też deputacye towarzystw podobnych z innych miast; bawiono się bardzo dobrze.

— **Pszczyna.** Sprawozdanie tutejszej miejskiej kasy chorych wykazuje w r. 1889 dochodów Mk. 12,009, z tych wypłacono zapisanym do kasy chorym 2,952 m., lekarzom 2,128, aptekom 1,659 mk., a lazaretom 532 Mk. Koszta zarządu wynosiły 1,579 Mk, Trzy tysiące marek przekazano funduszowi rezerwowemu, który liczy dzisiaj 18 tysięcy marek. W obec tak pomyślnego stanu kasy, dopominają się członkowie słusznie podwyższenia płacy dziennej w razie choroby.

— **Katowice.** W dniu 3 i 4 Lipca ma się tu odbyć zjazd landratów górnoszląskich. O czem radzić będą, tego nie wiem. W zjeździe tym weźmie także udział prezes rejencyi opolskiej.

— **Radzionków.** Zdaje się, że w okolicy naszej przebywają ludzie, których rzemiosłem jest okradanie kościołów naszych, zwłaszcza skarbonek ofiarnych. Co chwila bowiem słychać o podobnych wypadkach, teraz wydarzył się taki wypadek i u nas. W nocy z niedzieli na poniedziałek okradł jakiś niewyśledzony dotąd złodziej skarbonkę naszego kościoła. Na szczęście spóźnił się nieco i nieobłowił zanadto, gdyż przed dwoma dniami skarbonkę tę wypróżniono, więc wiele w niej być nie mogło. Zdaje się, że złodziej ukrył się za dnia w wieży i pozwolił się zamknąć. Następnie zakradł się do kościoła, rozbił skarbonkę i zabrawszy co zawierała wydostał się z kościoła przez okno, ku czemu użył drabki, jakiej używają u nas przy czyszczeniu ołtarzy. Dotąd, jak powiedziałem, nie ma śladu złodzieja tego.

— **Huta Laury.** Ponieważ od pewnego czasu mnożą się w miejscowości naszej rabunki i kradzieże, utworzono teraz straż obywatelską, która ma co noc wysełać patrole. Władza gminna sądzi, że patrole te odstraszą łotrzyków, albo też schwytają ich kiedy na gorącym uczynku.

— **Sąd wadowicki** skazał 32 robotników za gwałty i rabunki popełnione podczas rozruchów w Białej, na kary więzienne od 2 miesięcy aż do dwóch lat. Taki to koniec gwałtów i bezprawia. Czyż robotnicy cośkolwiek przez owe burdy zyskali? Nic zgoła. Wielu zginęło od kul żołnierzy, inni dostali się teraz do więzienia, pozostawiając rodziny w nędzy i rozpaczy. Czyż było to potrzebnem? Ciężki też rachunek zdadzą przed Bogiem wszyscy ci, którzy niedoświadczonych robotników do tego rodzaju gwałtów namawiają.

— **Berlin,** stolica całych Niemiec oddawna już osławioną jest strasznem zepsuciem, jakie coraz więcej szerzy się wśród jej ludności. Z pomiędzy wszystkich stolic europejskich odznacza się Berlin stósunkowo największą liczbą samobójców. Tak w miesiącu Kwietniu r. b. naliczono w Berlinie tych, którzy się własną ręką targnęli na swe życie, aż czterdziestu i dwóch. Pomiędzy samobójcami tymi znajdowało się 7 kobiet i tyleż dziewcząt. Żaden też tydzień tam nie minie bez zbrodni, które nieraz są wręcz potworne. Zdarzają się niestety dość często wypadki, że wyrodni synowie podnoszą rękę na swych rodziców, ale rzadkością nadzwyczajną są wypadki, iżby czyniły to córki. Wypadek taki zaszedł w tych dniach w Berlinie. Tam 16-to-letnia wyrodna córka rzuciła się na własną matkę i zraniła ją ciężko toporkiem w głowę. O innych zbrodniach popełnionych w ostatnim czasie zamilczeć wolę, gdyż szereg ich byłby zbyt długim i zbyt okropnym. Niech to będzie przestrogą dla rodziców, aby dzieciom swym nie pozwalali wyjeżdżać do Berlina, gdzie zewsząd czycha na nich zepsucie. Kościołów tam mało, za to zgorszenia i bezbożności moc wielka. Lepiej więc, że młodzież nasza pozostanie w kraju pod okiem rodziców, przy skromnym zarobku, zamiast coby w Berlinie przy wielkim zarobku na duchowo i obyczajach zmarnieć miała.

— **Szczecin,** Wczoraj w Niedzielę przybył tu biskup polowy Ks. Asmann z Berlina i odprawił po przywitaniu go przemową Ks. Proboszcza Hirschberga i wojskowego Ks. Jasiaka przy kościółku, wojskowe nabożeństwo o w pół 9-tej z kazaniem niemieckiem i polskiem, (dla polskich żołnierzy).

Przeczytanie ewangelii po polsku i kazanie Księdza Biskupa było dla nas wielką niespodzianką, bośmy się wcale nie spodziewali że mówi po polsku. Choć mówił zatrącając niemczyzną i dla wymówienia niektórych polskich wyrazów silić się musiał, to jednak mówił dobrym tonem polskim i trafnie do serca. Parę słów z tego mniej więcej przytłaczam. Na wstępie:

„Pokój wam Bracia; słowy Jezusa Chrystusa pozdrawiam was, bo i cóż lepszego mógłbym wam życzyć jak pokoju? — Nie zapominajcie Bracia o Bogu i o modlitwie, odmawiajcie pacierze rano w wieczór; pamiętajcie, co wam rodzice wasi odchodzącym z domów waszych mówili. Synu, pamiętaj o Bogu, nie wstydź się swojej świętej wiary. Wypełniajcie powinności swoje „oddawając królowi co jest królewskiego, a Bogu co jest Bozkiego."

Toć już chyba powiadać nie potrzebuję, jaką pociechę sprawił nam NPrzew. Ks. Biskup tem polskiem swem kazaniem. Łzy nam wszystkim gwałtem cisnęły się do oczu, gdyśmy tu wśród otaczającej nas wszędzie niemczyzny, usłyszeli Biskupa przemawiającego do nas po polsku.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Do Gogolina. Cuda i dziś jeszcze się wydarzają, lecz opis wypadku, jaki się u was miał wydarzyć, dopiero wtedy umieścimy, gdy miejscowy Ks. Proboszcz opis wasz potwierdzi.

Dla rólników.

Jakiś mądry człek, — pewnie Amerykanin, widocznie jeden z tych, którzy to słyszą jak trawa rośnie, podsłuchał niedawno temu, jak to pewien koń żalił się na człowieka, i żale te ogłasza teraz w niektórych pismach. Otóż żale te brzmią, jak następuje:

„Przyroda — mówił ów koń nieborak, — stworzyła mnie dla twego użytku, człowiecze, lecz przytem powierzyła mnie twojemu miłosierdziu. Wszystkie moje usiłowania skierowane są ku temu aby ci służyć i wypełnić twoją wolę. A więc nie czyń mnie nieszczęliwym przez okrutne ze mną postępowanie. Nie braknie mi własnego instyktu i pojęcia, umiem być wdzięcznym i posłusznym, tylko ludzkiej mowy nie posiadam. Często przejmuje mnie trwoga, ponieważ nie mogę zrozumieć, czego odemnie wymagasz. Usiłuję pojąć twe chęci, ale mi się w głowie kręci od bolesnych razów, spadających mi na łeb i na chrapy, albo odurzają mnie uderzenia grubych twoich butów, często jeszcze uzbrojonych stalowemi kolcami, po moich bokach, a całe moje ciało zbolałe od ciągłego smagania batem. Dziąsła i usta moje bolą od twardego wędzidła, które zawsze za mocno przyciągasz. Chomąto ściska mi szyję i tamuje oddech, albo kark mi tłucze i powoduje głębokie rany, sięgające do kości w których gnieżdżą się utrapione owady. Kuleję, bo mi twój kowal wbił ostry gwóźdź aż do żywego mięsa. Niepodobna mi po ośm godzin dziennie pędzić lub dźwigać ciężary, po twardej, kamienistej lub błotnistej drodze, pod skwarem słonecznym, lub podczas mroźnego wiatru, zdałeś mnie na ręce furmana, który o mnie zapomina, i sam idzie do karczmy. Zgłodniały, spragniony, zbolały i zmęczony wracam nareszcie do domu, a tu nie dają mi ani wody, ani zdrowego i obfitego pokarmu ani podściołki; mówią mi, że owies drogi, że siano wymokło na deszczach, że słomą trzeba bydło karmić; prawda! ale praca moja warta daleko więcej, a zarobiłbym dla ciebie dwa razy tyle, gdybyś mi owsa, siana i podściołu nie skąpił i dobrze się ze mną obchodził. Gniewasz się na mnie, żem bezsilny i niedołężny, zbywasz mnie za marne pieniądze nowemu tyranowi który postanawia na śmierć mnie zamęczyć; łżysz mnie, nazywając szkapą i martwisz się, że podług twego zdania, stałem się dla ciebie przyczyną straty, a nie chcesz wiedzieć tego, że gdybyś mnie pielęgnował, dobrze żywił i obchodził się ze mną, jak należy, pracowałbym gorliwie z korzyścią dla ciebie, a w razie gdybyś mnie sprzedał, przyniósł bym ci znaczne zyski."

Co wy na to gospodarze?

Rozmaitości.

Jak to robotnik Fabian „świętował" w dniu 1 Maja i co z tego wynikło? Robotnik Fabian w Berlinie należał do tych, którzy byli za tem, aby było święto w dniu 1 Maja, t. j., aby robotnicy w tym dniu nie pracowali. Radował się już naprzód, jak to będzie ładnie, gdy sobie z żoną i dziećmi wyjdzie na spacer za miasto, tam nasłucha mów różnych, potem koncertu, zabawi się itd. Rano tedy 1 Maja budzi się, wstaje i wnet mówi do żony: „A spiesz się z kawą". Żona już dawno kawę ma ugotowaną, ale mleczarka nie przychodzi, mleka nie ma. „Co to, że się dziś tak długo z mlekiem nie pokazuje? myśli sobie żona, może już była mleczarka, a my spali?" Wychodzi do sąsiadki na tem samem piętrze i pyta się jak z mlekiem jest. „Bo to nie wiecie? odpowiada jej tamta, dziś mleka nie rozwożą, bo mleczarze i mleczarki mają „święto". Fabian to słyszy, nie podoba mu się i prawdzie, ale mówi sobie, kiedy ja świętuję, niech tam ci też świętują. Piją tedy czarną kawę, zabierają się i potem wychodzą na spacer. Robotnicy jego fabryki postanowili się zgromadzić na pewnem przedmieściu berlińskiem. Że tam dotąd kawał drogi, więc Fabian zamyśla konną koleją tam dotąd dojechać. Czeka więc z żoną na rogu ulicy, ale kolei konnej jak nie widać tak nie widać. Znudzony pyta się nakoniec kogoś o przyczynę. „Bo to nie wiecie? Furmani od kolei konnej mają „święto", więc kolei stać musi". Fabianowi jeszcze się to mniej podoba, jak z mlekiem, ale powiada sobie: „Słusznie, słusznie, kiedy ja świętuję, niech oni też świętują". Nie ma tedy rady, trzeba iść piechotą. Po dwóch godzinach przychodzi zmęczony do ogrodu, gdzie już zastaje dużo kamratów, przy stołach siedzących, ale bardzo skwaszonych. Dziwi go, że nikt piwa nie pije. Pyta o przyczynę. „Robotnicy w browarze świętują, furmani, co piwo rozwożą, świętują, kelnerzy, świętują, więc nie ma piwa". O! O! zawołał Fabian i spuścił głowę, ale już nic nie powiedział.

Potem odbyło się zebranie, były mowy, wiwaty, a wreszcie pomyślano o powrocie do miasta. Fabian stękał na nogi, żona także, kilku kamratów również. „Wiecie co, zawołał Fabian, — najmiemy wszyscy razem dorożkę". „Ba, odpowiadają inni, dorożkarze świętują i nie jeżdżą". Fabian poskrobał się za uchem, począł kiwać głową i wreszcie rzekł nieco przyciszonym głosem: „Bracia! z tem świętem to jednak nie idzie,

he?“ — „A toć“, odrzekli inni. „A co dopiero jutro nasi panowie powiedzą?“ bąknął któryś. Na te słowa posmutnieli wszyscy, a Fabian zawołał: „A bodaj też to z tem świętem, kłopot, bieda i nic więcej“.

Ale gorzej jeszcze działo się Fabianowi nazajutrz. Zaraz rano posłał synka swego po chleb na śniadanie, lecz chłopak wrócił z niczem. — „A gdzie chleb?“ — woła Fabian. — „Chleba nigdzie niema, — odpowiada malec, — piekarze mówią, że wczoraj czeladnicy wszyscy świętowali, więc chleba nie miał kto upiec“!

A no, trudna rada, trzeba się było obyć bez chleba i iść naczczo do pracy. Gdy tak biedny Fabian rozmyśla nad tem „świętem“, przypomina mu się, że przedwczoraj posłał swe buty codzienne do szewca do naprawy. Ponieważ w nowych butach do pracy iść nie chciał, posyła synka do szewca, aby mu przyniósł naprawione stare. Lecz i teraz wrócił synek z niczem do domu. „Szewc chory, — mówił, a czeladnicy świętowali, więc nikt butów nie naprawiał.

Zgniewał się strasznie Fabian na to świętowanie, nawymyślał socyalistom jak umiał, że ludzi do tego głupiego święta namówili. Wdział nowe buty i poszedł do fabryki. Tu atoli strasznie nie miła czekała go niespodzianka. Fabryka bowiem była zamkniętą, a gdy zebrani przed fabryką robotnicy zaczęli stukać do drzwi i dopominać się, by im otworzono, wyszedł jeden z urzędników i w te do nich odezwał się słowa:

„Nasz pan każe wam powiedzieć, że kiedyście wy wczoraj świętowali, on świętować będzie dzisiaj i jutro. Przez te dwa dni pozostanie fabryka zamkniętą. Idźcie do domu, i świętujcie dalej“.

Rozśmiał się potem ów urzędnik szyderczo, cofnął się do biura swego i zamknął drzwi za sobą. Słowa jego spadły niby grom na robotników. Cóż teraz mieli począć? Fabrykanta zmusić nie mogli, by fabrykę otworzył, gdzieindziej roboty tak zaraz też nie znaleźli, więc wrócili do domu i jeszcze dwa dni świętowali, straciwszy w ten sposób zarobek z trzech dni. Jak im zaś żony głowy suszyły i wymyślały, gdy przy końcu tygodnia jeno za 3 dni zarobek do domu przynieśli, i jak to ten i ów oszczędzać musiał, by stratę tę powetować, tego już opisywać nie będziemy. Dość, że Fabian i towarzysze jego raz na zawsze stracili ochotę do podobnego świętowania i postanowili w przyszłości radzić się własnego rozumu, a nie słuchać wichłaczy socyalistycznych.

— **Kopalnia w Wieliczce.** Ci, którzy należeli do ostatniej pielgrzymki naszej do Krakowa, widzieli i podziwiali tę ogromną, największą na cały świat kopalnię soli. Nie każdemu atoli z pielgrzymów znanem będzie podanie, jakie nam przekazały dzieje o powstaniu tejże kopalni.

Otóż przed siedemset laty zapragnął był książę polski Bolesław Wstydliwy pojąć za żonę znaną z swej pobożności córkę króla węgierskiego, Kingę, którą później zaliczono w poczet Świętych. Wysłał więc posłów, którzy w imieniu jego mieli o jej rękę poprosić. Tak król jako i córka przyjęli posłów polskich życzliwie. Król zapytał się ich, jakie wiano ma dać córce, bo pragnąłby dać coś takiego czego właśnie Polakom brakuje. Na to odpowiedzieli posłowie: Złota, żelaza i chleba mamy dosyć, braknie nam soli, którą sprowadzać musimy z obcych krajów, nie posiadając własnej kopalni. Wtedy pomodliła się córka królewska, Kinga, gorąco, zdjęła pierścień z ręki swej i wrzuciła go do znajdującej się w pobliżu kopalni soli. Gdy zaś przybyła do Krakowa udała się z mężem do Wieliczki i tu rozkazała kopać głęboką studnię. I oto w znacznej głębokości natrafiono na olbrzymi pokład soli, a z pierwszej bryły wydobyto ów pierścień, który pobożna królowa wrzuciła do kopalni węgierskiej. Tak przeniosła się według podania starego sól z Węgier pod Kraków i powstała kopalnia w Wieliczce, która odtąd nietylko całą Polskę, lecz i kraje sąsiednie w sól zaopatruje.

Widzimy więc, że kopalnia ta jest jednym z licznych darów, jakie Bóg szczodrą ręką swoją rozsypał po ukochanym kraju polskim. Polskie też ręce przez wiele wieków wyżłobiły olbrzymie owe pieczary podziemne, polska praca otworzyła światu ten skarb ukryty pod ziemią. Oby skarb ten nigdy się nie wyczerpał!

— **Podziw,** jaki zjednała sobie zeszłoroczna wystawa paryzka, a zwłaszcza owa niebotyczna wieża Eiffel, nie pozwala spać zazdrosnym Amerykanom. Urządzają oni za dwa lata w mieście swojem Chicago takąż wystawę międzynarodową, która ma co do dziwaczności i wspaniałości przewyższać znacznie wystawę paryzką. Tak naprzykład chcą zbudować ogromny pałac szklanny i spuścić go na dno wielkiego i głębokiego jeziora Michigan. Pałac ten zaopatrzony będzie w kuchnią, elektryczne oświetlenie i wszelkie wygody. Codziennie też kilka tysięcy ludzi będzie mogło tam na dnie jeziora jeść, pić, palić, spacerować. Inni radzą, aby cała wystawa była tak urządzona, iżby się obracała i aby widz stojąc w środku tego karuselu, mógł wszystko oglądać, nie ruszając się z miejsca. Amerykanie spodziewają się, że te cuda nowego świata wyludnią pół Europy i sprowadzą ciekawych na wystawę do Chicago.

Wiadomości piśmiennicze.

„Misyi katolickich“ pisma wydawanego przez Ojców Jezuitów w Krakowie, wyszedł zeszyt 6-ty, (na Czerwiec) i zawiera następujące rozprawy: Pan Janikowski w Gabonie. — Birma, (ciąg dalszy). — List Ojca T. kapłana Tow. Jez. w Cudanculum w Indyach, do Ojca F. w Chyrowie. — Misye i męczeństwo Ojca Izaaka Jogues'a. T. J. (ciąg dalszy). — Dziennik misyonarza anglikańskiego. — List Ks. Prałata Pogeta do Ks. M. C. w Krakowie. — Wiadomości bieżące z misyi. — Ryciny: Widoki dwóch stacyi misyjnych w Gabonie; widoki z Birmy. — Ks. Biskup Bigandet Wikaryusz apostolski południowej Birmy. — Kilka scen z męki Ks. Izaaka Jougues'a Tow. Jez.

„Misye katolickie“ wychodzą co miesiąc i kosztują ćwierćrocznie 2 mrk. i 25 fen. Rocznie 9 marek.

Kalendarz świecki i kościelny.

Sobota	dn. 7	Czerwca:	św. Roberta op.
Niedziela	8	„	św. Medarda b.
Poniedz.	9	„	św. Prymusa i Felic.
Wtorek	10	„	św. Małgorzaty król.

Ewangielia na niedzielę drugą po Ziel. Świątkach: „O wezwaniu na wielką ucztę.“ U św. Łukasza. Rozdź. 14.

Jarmarki

odbędą się w najbliższym czasie w następujących miejscowościach: w **Olesnie**, w **Koźlu** i w **Mysłowicach** dn. 9 Czerwca; — w **Opawie** dn. 10 Czerwca; — w **Pszczynie** i w **Wkich Strzelcach** dnia 11 Czerwca; w **Pilchowicach** i w **Proszkowie** dn. 12 Czerwca; — w **Gliwicach** dn. 16 Czerwca; — w **Raciborzu** dn. 17 Czerwca; — w **Król. Hucie** dn. 18 Czerwca; — w **Wkich Strzelcach** dn. 19 Czerwca; — w **Dobrodzieniu** i w **Kietrzu** dn. 23 Czerwca; — w **Żorach** dn. 25 Czerwca; — w **Byczynie** i **Frydlandzie** dn. 26 Czerwca; — w **Wołczynie, Rybniku, Woźnikach** i w **Leśnicy** dnia 30 Czerwca.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 4 Czerwca 1890.

Pszenica za 100 kilo (2 centnary)	17,50—18,20	Mrk.
Żyto (reż) „ „ „	15,30—16,00	„
Jęczmień „ „ „	14,00—16,00	„
Owies „ „ „	14,50—15,20	„
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	1,00— 1,40	„
Masło za 1 funt	80— 1,20	„
Jaja za 1 mędel (15 sztuk)	0,50— 0,55	„
Słoma prosta długa za kopę	27,00—30,00	„
Siano łączne za 50 kilo (1centnar)	3,00— 4,00	„

Za austryacki reński płacą	1,74 Mrk.
Za rosyjski rubel płacą	2,27 Mrk.
Za francuski frank płacą	0,81 Mrk.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcya nie odpowiada.

Szanownej Publiczności Raciborza

i **okolicy** polecamy się do wykonywania pięknych kamiennych **krzyżów, pomników** i **nagrobków** z pięknemi **polskiemi** napisami, po nader niskich cenach.

Jungblut i Kokes.
Racibórz-Bosac.

Jeżeli znajdę kogoś, ktoby ofiarował na **kościół** kilka tysięcy marek, to wybuduję takowy wraz z zakładem **wychowawczym dla dziewcząt** w dyecezyi krakowskiej.

Ks. Bednarz,
Lwów, ul. Bema 17.

Szanownej Publiczności z **Łonów** i okolicy polecam mój wielki skład towarów **buncławskich** jako też wielki wybór **filiżanek, szklanek** i wszystkich artykułów w zakres ten wchodzących.

Osobliwie zwracam uwagę urządzającym wesela albowiem przy większym zakupnie sprzedaję po znacznie **zniżonej** cenie.

Jan Preksza,
kupiec w Łonach.

DESTYLACYA
w domu radnego miasta p. Russka
ulica Odrzańska Nr. 31
poleca:

1 Litr żytniówki (reżnej wódki)	40	fen.
1 „ „ dobrze mieszanej	45—50	„
1 „ Likieru, jako to: kminkowego, miętowego, skórzycowego, gwoździkowego itd.	60—70	„
1 Litr araku	80—1,00	Mk.
1 „ dobrego wina	40—50	fen.
1 „ spirytusu	70—1,00	Mk.

E. Schlesinger
w Raciborzu.

Do mojego składu **kolonialnego** i handlu **zboża** poszukuję zaraz

uczenia.

Racibórz - Starawieś.
Robert Dobroschke.

Do polnych robót poleca mocną **żytnią wódkę** po nizkich cenach

Maks. Böhm,
ulica Odrzańska.

M. MONDRÉ
w Poznaniu, ul. Szeroka nr. 14
poleca:

Obrazy i obrazki w najrozmaitszych gatunkach, religijne i narodowe,
Ramy do obrazów i luster,
Lisztwy do ram i drążki do firanek,
Gotowe lustra, szkło do luster i każde inne w taflach do oszklenia,
Szklanki, kieliszki, franc. **klosze** (kopuły) do figur, zegarów, etc.
Krzyże, figury, medaliony, lampki przed obrazy św. i inne **artykuły dewocyjne**

Szklarnia na roboty budowlane i sztuczne (w drzewie i ołowiu).

Oprawa obrazów i luster wszelkiego rodzaju.

Kto spróbuje, ten się przekona!

Mój poprawny środek, „mortein“

przewyższa w skuteczności wszystkie dotąd znane proszki na owady, dla tego nie powinien w żadnem domostwie braknąć, gdzie się szwaby, rusy itp. owady znajdują. Kto użyje środka tego podług mego przepisu, temu zaręczam za skuteczność. Listy to poświadczające leżą u mnie do przejrzenia.

J. Jakobowitz, w Raciborzu.

Fabryka parowa korków i chem. i techn. artykułów, które także można dostać w składach kolonialnych w Raciborzu u pp.: **Berg, Nossek, Reichel, Warzecha, Żabka Pyttlik** plac Polkiego, **Jäger** i **Rukop** w Głupczycach. Chętnie daję artykuły moje w komis do innych miast. Nr. telefonu 97.

Patentowana smoła i papa na dachy
(Patent państwa Niemieckiego Nr. 18987.)
Papa patentowana

nigdy nie zrobi się twardą, ale pozostanie **giętką** jak skóra, nie jest rozciekłą, a potrzeba ją jeno od 5 do 6 lat raz smarować.

Patentowana smoła na dachy

uznana jako najlepszy konserwujący środek na stare psujące się **dachy**, bywa zimno smarowaną, a nie ścieka przy największych upałach słonecznych i utrzymuje papę miękką i giętką.

Jedyna sprzedaż na Górny Szląsk u
RYSZARDA KRAUSE,
Handel żelaza w Raciborzu.
Cenniki, prospekty i świadectwa przesyłam na żądanie darmo.

Handel żelaza
Klahr i Zeug

poleca do tegorocznych **budowli** swój **wielki skład szyn kolejowych, I dźwigni, opolski i portlandzki cement, rozmaite gwoździe, okucia do drzwi i okien,** jako też **papę na dachy, smołę** (terę), **cement drzewny, cynk i blachy żelazne** po teraźniejszych

najniższych cenach.

Racibórz, ulica Nowa,
naprzeciw Maślannego rynku.

Jaja do wylęgania

wielkich pięknych hiszpańskich kur, ma na sprzedaż sztukę po 30 fen.

l'Hiver w Raciborzu,
Bronki Nr. 60.

Polier mularski,

zdatny w swym zawodzie, trzeźwy i energiczny, znajdzie na lat kilkanaście stałe i donośne zatrudnienie,
Zgłoszenia z dołączeniem świadectw przyjmuje

Łakiński,
budowniczy w Miłosławiu
(Miłosław, Prov. Posen).

2 uczni,

synów porządnych rodziców mających chęć wyuczyć się **kowalstwa**, przyjmie zaraz **Józef Pinior**, mistrz kowalski na Starejwsi przy Raciborzu.

Szanownej Publiczności polecam na żniwa i przy pracach budowlanych

wódkę żytnią i dobre likwory

po najniższych cenach

Józef Hacker,
Racibórz-Nowe Zagrody.

Ważne dla gospodarzy!

Niezrównana prawdziwa jedyna najlepiej siekąca

lwia kosa

jest do dostania w Raciborzu u
Ryszarda Krause.

Z powodu **przeprowadzki** otwieram z dniem dzisiejszym po nadzwyczajnie zniżonych cenach

Wyprzedaż

wszystkich artykułów mojego składu, jako to: obrazów, zwierciadeł z ramami i bez ram, towarów szklannych, ram do fotografii, lamp wiszących, żegnaczek, ręcznych i z przykrywkami zwierciadełek, ramek do obrazów i towarów gumowych.

P. Weiner,
w Raciborzu.
Szklarnia, skład zwierciadeł i obrazów.

Towary buncławskie, szkło i porcelanę wyprzedaję po nadzwyczajnie **nizkich** cenach.
A. Böhrich, w Raciborzu
Bronki Nr. 41.

Starą prawdziwą żytniówkę poleca
Maks. Böhm, ul. Odrzańska

Czcionkami: Fr. Lindner w Raciborzu.